

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/65412,Na-strazy-honoru.html>



WSPOMNIENIE

Na straży honoru

Autor: RYSZARD TERLECKI, JAROSŁAW SZAREK

10.04.2020

Traktowanie słów przysięgi Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” jako testamentu realizowanego w służbie publicznej – to jedna z opinii, jakie przebijały się wśród wspomnień o Januszu Kurtyce, prezesie IPN tragicznie zmarłym w drodze na uroczystości 10 kwietnia 2010 r. w Katyniu.

„Najważniejszą sprawą, którą w pierwszej kolejności powinien załatwić Instytut Pamięci Narodowej, jest przejęcie akt SB od służb specjalnych. Musicie odrzucić argumenty, że są to kilometry teczek, nie ma miejsca, budynków, pieniędzy, ludzi. Jeżeli tego nie uda się zrobić, wszystko zostanie jak dawniej, a działalność Instytutu będzie fikcją” Tak mówiła w Krakowie wiosną 2000 r. dr Hanna Labrenz-Weiss, pracująca w berlińskim Urzędzie Pełnomocnika Federalnego ds. Materiałów Służb Bezpieczeństwa Państwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tzw. Urzędu Gaucka. Przyjechała do Polski z wystawą o metodach pracy energdowskiej bezpieki – Stasi. Wcześniej pokazywała ją m.in. w niemieckim parlamencie, w Budapeszcie, Pradze. W Warszawie nie znalazła się ani jedna instytucja, która byłaby zainteresowana wystawą „o agentach”. Przygarnął ją dopiero dyrektor krakowskiego Pałacu Sztuki. Ilustruje to klimat, w jakim rozpoczynał działalność IPN jesienią 2000 r., kiedy dyrektorem jego Oddziału w Krakowie został dr Janusz Kurtyka. Był nim do końca roku 2005.

Doskonale zdawał sobie sprawę ze skali spustoszeń, jakie pozostawił po sobie PRL, nie miał złudzeń co do tego, jak głęboko uzależniona została od niego Polska odradzająca się po 1989 roku.

Przejąć akta, ujawnić agenturę

Rozpoczynał swoje urzędowanie w niewielkim gabinecie przy Małym Rynku, w dawnej siedzibie Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, a cytowane słowa dr Labrenz-Weiss w pełni podzielał. Opisywały one ówczesną rzeczywistość. Podczas bankietu z okazji wręczenia jednej z pierwszych nagród Kustosza Pamięci Narodowej doszło do skandalu. Wśród oficjalnych gości znalazła się trzyosobowa delegacja Urzędu Ochrony Państwa, przyszli też licznie przedstawiciele antykomunistycznej opozycji różnych pokoleń. Jeden z obecnych wykrzyknął na całą salę: „A ten esbek co tu robi? Przecież był u mnie na rewizji”. Taki to był czas...

Janusz Kurtyka wiedział, że teczki UB i SB muszą zostać szybko przejęte, a cała agentura ujawniona, gdyż w przeciwnym razie nie zbudujemy zdrowego, suwerennego państwa. Doskonale zdawał sobie sprawę ze skali spustoszeń, jakie pozostawił po sobie PRL, nie miał złudzeń co do tego, jak głęboko – i to nie tylko instytucjonalnie, ale także mentalnie – uzależniona została od niego Polska, odradzająca się po 1989 roku.

„Fitness - czwartek 20.00”

Dlatego tak się spieszył, aby przejąć akta bezpieczeństwa z Urzędu Ochrony Państwa przy ul. Mogińskiej. Krakowski Oddział IPN nie mógł doczekać się swojej siedziby. Nie chciały go przyznać ani władze miejskie, ani wojewódzkie, mimo że rządziła wówczas Akcja Wyborcza Solidarność, która popierała IPN. Z pomocą przyszły władze Wieliczki, udostępniając piękny, ale zniszczony pałac Konopków. Trzeba było rozpocząć gruntowny remont, a równocześnie zbudować pod pałacem ogromny magazyn. Musiało to trwać wiele miesięcy. Na szczęście odpowiednie magazyny miał już w tym czasie Oddział IPN w Rzeszowie. Janusz Kurtyka zorganizował transporty dokumentów do tamtejszej siedziby IPN, gdzie zostały przechowane i wróciły, gdy ukończono rozbudowę oraz remont odpowiednich pomieszczeń w Wieliczce. Mobilizował wtedy wszystkich pracowników, nie tylko archiwistów. Część wyjeżdżała do Rzeszowa, a pozostali pracowali na Mogińskiej. Ustawiano się w szereg i setki kartonów z teczkami ładowano na potężnego jelicza z przyczepą. Czasami transporty odbywały się wieczorem lub nawet nocą, w scenerii niczym z *Psów*, tylko że tym razem ratowano to, co nie trafiło do ognisk i papierowych młynów. Załadowanie kilku ton teczek było niemałym wysiłkiem, a pracowali wszyscy, pot spływał po plecach, stąd nazywano to zajęcie „fitnessem”. Wystarczyło hasło „fitness - czwartek 20.00” i wszyscy wiedzieli, co mają robić. Jedni jechali do Rzeszowa, inni robili załadunek w Krakowie.

Praca u podstaw

Jednocześnie Janusz Kurtyka tworzył Oddział IPN od podstaw. W swych działaniach był bardzo konsekwentny. Jego wizja roli, jaką ma pełnić Instytut, nie pokrywała się z koncepcją ówczesnego kierownictwa. Na przykład nie rozumiał, dlaczego z podpisów o wystawie poświęconej wprowadzeniu stanu wojennego miał zniknąć przymiotnik „komunistyczny”, czego zażądali zwierzchnicy w Warszawie.

Miał jednak wokół siebie oddanych współpracowników, chociaż nieraz musiał stawać w ich obronie. Jeden z nich, zapytany przez lokalną gazetę, dlaczego w kilkanaście lat po roku 1989 z takim trudem prowadzone są śledztwa dotyczące zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy UB odpowiedział, że do dzisiaj, szczególnie na prowincji, w sądach czy prokuraturze pracują ich dzieci bądź wnukowie. Takie powiązania rodzinne nie są rzadkością, stąd trudno oczekiwać specjalnej chęci do rozliczania się ze zbrodniczą działalnością przodków. Wtedy członek Kolegium IPN, sędzia Włodzimierz Olszewski, zażądał zwolnienia pracownika. Innym razem sam Janusz Kurtyka został wezwany przez prezesa Leona Kieresa, przed którym musiał tłumaczyć, dlaczego jeden z historyków z Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie ujawnił w swym artykule jedno z pierwszych nazwisk agentów bezpieczeństwa – Juliana Polana-Haraschina.

Wobec nacisków i obrony agentury

Janusz Kurtyka był niezależny i odporny na naciski, a Jego zażenowanie budziły działania służące obronie agentury. Tak było po ujawnieniu przez dr Barbarę Niemiec działających wokół niej konfidentów, pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pisała o tym prasa i wystarczył jeden telefon wpływowego redaktora ówczesnego „Tygodnika Powszechnego”, aby w Krakowie pojawił się natychmiast prezes Kieres. Na zwołanej na Uniwersytecie Jagiellońskim konferencji prasowej wraz z rektorem Franciszkiem Ziejką zapewniał, że nie będzie żadnej „dzikiej” lustracji środowiska akademickiego.

Praca była misją

Janusz Kurtyka był odważnym, twardym i wymagającym przełożonym. Doskonale zdawał sobie sprawę, że wpływowe środowiska chcą likwidacji Instytutu lub przynajmniej ograniczenia jego funkcjonowania. Wiedział, że może mieć mało czasu. Dlatego tak wiele żądał od swoich współpracowników – nie wszyscy mogli nadążyć, a niektóre Jego pomysły przerastały nasze możliwości. Dla Niego praca Instytutu była misją, którą należy wypełnić jak najlepiej. Dlatego zawsze z ogromnym szacunkiem traktował kombatanów, szczególnie tych z antykomunistycznego podziemia, ale również ich następców z przedsierniowej opozycji i „Solidarności”.



**Pogrzeb prezesa IPN Janusza
Kurtyki - Kraków 23 kwietnia
2010 r. Fot. IPN**

...aby potem nie można było już kłamać

Wiele razy mówił: „Musimy wydać tyle książek, aby potem nie można było już kłamać”. Wiedział, że książki przetrwają. Jako pierwszy rozpoczął wydawanie ich w swoim Oddziale – tak powstała tzw. czarna seria, licząca dziś już ponad sześćdziesiąt książek. Ta działalność wydawnicza na początku miała charakter improwizacji. Nie było pieniędzy, a pierwsza książka musiała być wydana w terminie. Kilka zaprzyjaźnionych firm „zrzuciło się” po 500–2000 zł. Z trudem udało się łączyć odpowiedni fundusz. Najwięcej wyłożyło Przedsiębiorstwo Stalowych Konstrukcji Elektroenergetycznych „Elbud”. Zamieściliśmy więc jego reklamę na wewnętrznej stronie okładki. Książka dotarła do dyrektora Kurtyki. Zatelefonował rzucając gromy, że reklama musi natychmiast zniknąć. Nie interesowało go to, że nakład był już wydrukowany. Dzwoniliśmy do szefa

wydawnictwa i do drukarzy, którzy rozkleili książkę i wewnętrzną stronę okładki zadrukowali na czarno, a potem znów skleili. Pracowali całą noc, a na drugi dzień książka była gotowa. Wzięli tylko kilkaset złotych. Nakład rozszedł się bardzo szybko, a my parę egzemplarzy z reklamą schowaliśmy na pamiętkę...

Janusz Kurtyka jako pierwszy w IPN zainicjował ekspozycję wystaw poza Krakowem, w małych miasteczkach, szkołach. Ich otwarcie było zawsze ważnym lokalnym wydarzeniem. W Jego Oddziale powstały pierwsze uliczne wystawy, które później stały się wizytówką Instytutu. To On zainicjował stałą współpracę z lokalną, a później także z centralną prasą. Artykuły, które ukazały się w ramach tej współpracy, wypełniły czternaście książek wydanych przez krakowski Oddział IPN.

Miejsce spoczynku

Wiedział, że dzieło, którego podjął się pod koniec roku 2000, przysporzy Mu wielu zaciekle wrogów, podobnie jak całemu Instytutowi. W miarę poznawania przejętych akt, ujawniano kolejne nazwiska donosicieli. Niektórzy z nich pełnili ważne funkcje w życiu publicznym. Ani oni, ani ich polityczni sojusznicy nigdy Mu tego nie darowali. Po Jego śmierci, w przeddzień pogrzebu, zemścili się na Jego rodzinie, wywierając presję na krakowski Kościół, aby zmienił decyzję o miejscu Jego pochówku.

Gdy po raz ostatni przyjechał na Reformacką, do swojego biura w Krakowie, aby się pożegnać z pracownikami, na wieku Jego trumny znajdował się niewielki obrazek Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki. On sam nie miał już wziąć udziału w jego ziemskich uroczystościach beatyfikacyjnych. Kraków żegnał Go tłumami młodzieży, sztandarami dziesiątków organizacji i szkół, smutnym pochodem przez miasto. Pochowaliśmy Go na Cmentarzu Rakowickim, tym samym, na którym kilkadziesiąt metrów dalej, pod cmentarnym płotem w listopadzie 1947 r. pogrzebano zamordowanych przez komunistów polskich patriotów, członków II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, kawalerów Orderu Virtuti Militari – ppłk. Alojzego Kaczmarczyka, mjr. Waleriana Tumanowicza, Józefa Ostafi na. Janusz Kurtyka uczynił bardzo wiele, aby ich niezłomną wierność przywrócić narodowej pamięci.

Być wiernym Ojczyźnie mej ...

„Być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej; stać nieugięte na straży jej honoru; uczynić wszystko, co leży w mojej mocy, dla wyzwolenia Polski z pęt niewoli bolszewickiej oraz krajowych czynników komunistycznych i dla osiągnięcia tego celu ponieść wszelkie ofiary, aż do ofiary z życia włącznie.”

Te słowa przysięgi Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” były dla Niego testamentem, który realizował z wielkim uporem. Nie pojmował ludzkiej małości, z którą tyle razy przyszło Mu się zmierzyć, gdy nie tylko On, ale również jego najbliżsi stawali się przedmiotem medialnych napaści. Nigdy nie okazywał bólu ani słabości, nawet wtedy gdy zdradzali Go ci, których uważał za swych przyjaciół.

O mało nie spóźnił się na samolot 10 kwietnia 2010 r., wsiadał do niego w ostatniej chwili. Wyruszył w swój ostatni lot, aby oddać hołd „rozstrzelanej armii” w Katyniu, pokoleniu, które wywalczyło i potem budowało odrodzoną Polskę i za nią ginęło. Janusz Kurtyka podjął to dzieło kilkadziesiąt lat później. Dla Niego żołnierze Rzeczypospolitej, ci, którzy walczyli w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu, byli wzorem, punktem odniesienia. Uważał się za kontynuatora ich dzieła. Po Jego śmierci trudno będzie znaleźć następcę tak zdeterminowanego, by rozliczyć się z przeszłością PRL.

Panie Prezesie Instytutu Pamięci Narodowej, Januszu! Pracowaliśmy razem z Tobą dziesięć lat, znaliśmy się znacznie dłużej. Przeżywaliśmy razem chwile triumfu i gorzkich porażek. Nigdy nie widzieliśmy Cię załamane go, zniechęconego, skłonnego do kapitulacji. Teraz Cię zabrakło. Ale my ani przez chwilę nie wąpimy w sens tej walki, którą prowadziłeś – o prawdziwie niepodległą, dumną i wolną duchem Polskę.

Tekst pochodzi z numeru specjalnego „Biuletynu IPN” z 2010 r.

Wprowadzenie oraz śródtytuły dodane przez Redakcję

COFNIJ SIĘ